



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1201

I D O M O W Y

JADWIGA MARCINOWSKA

LEGIONIŚCI

SZTUKA W TRZECZ ODSŁONACH

WYDANIE TRZECIE

NASZA KSIĘGARNIA, SPÓŁKA AKCYJNA
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA, 1936.

1201

leg. 1542

TEATR SZKOLNY I DOMOWY

Nr 17

JADWIGA MARCINOWSKA

LEGIONIŚCI

SZTUKA W TRZECH ODSŁONACH

WYDANIE TRZECIE



NASZA KSIĘGARNIA, SPÓŁKA AKCYJNA
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA, 1936.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

O S O B Y:

JAN WIESZTAL.

WIESZTALOWA.

BARTEK }
SZYMEK } synowie Wiesztalów.

BARTKOWA.

MATEUSZ OLEJARCZYK.

MARYSIA, jego córka.

WIKTA, przyjaciółka Marysi.

WALENTY KIEŁBASA.

ORGANISTA.

WITOLD

STACH

JANEK }
LESZEK } Legioniści.

KORRESPONDENT WOJENNY.

ODSŁONA I.

Dzień sierpniowy 1914 roku.

W chałupie Wiesztalów nieduża izba ze zwykłym sprzętem gospodarskim i z rzędami obrazów świętych na ścianach. Na prawo dwa okienka z widokiem na sad; na lewo drzwi do sieni, w głębi do komory.

S c e n a I.

Bartkowa na niskim stołku wedle komina szłocha zakrywszy twarz fartuchem. Na honorowym miejscu na ławce pod oknami siedzi ORGANISTA, trochę dalej OLEJARCZYK a przy nim MARYSIA, WIESZTAJ i WIESZTAŁOWA stoją obok siebie strapieni.

BARTKOWA.

O, Jezusiczku! pozostałam ci gorzej jak ta wdowa! Nie pocieszysz mnie nic!

(Płacze i mówi znowu głosem przez łzy).

Wzięli go i pogonią — pewno na śmierć! Nie obaczą go już oczy moje! nie! nie! Drobne dziatki — sieroty!

WIESZTAŁOWA (*podchodzi ku niej*).

Jaguś! a cichajże-no, córko! A miejże pomiarkowanie!... Toć i ja tu z sercem matczynym...

BARTKOWA.

Nie ujrzycie go już nigdy, matulu! Darmo będzie serce wołało! Przepadł on już dla mnie i dla was, i dla tych drobnych dzieci!...

OLEJARCZYK.

Nie dziwota, że płaczecie za swoim; ale cóż? zważyło się nieszczęście, dopust Boży!

BARTKOWA (*ze łkaniem*).

Poszedł!... Odeгнаły go ode mnie niebo-giej — na utrapienie i mękę, i śmierć!! Porzucił mię i poszedł.

OLEJARCZYK.

Ano — jakżeby inaczej miał począć, kiedy mus? — Nieprawdaż, panie organisto?

ORGANISTA (*przybiera mądrą minę*).

Hm! hm!

OLEJARCZYK.

Cóż my, biedni ludzie? — Zrobiła się na świecie wojna, nakazali zapasowych wołać; cóż? mus!

WIESZTAL.

Dobrze to wam powiadać, kumie!

WIESZTAŁOWA.

I sami w latach, i chłopaków nie mają, ino tę dziewczuchę...

OLEJARCZYK.

He! dziewczucha mi się nie wyda, kiej chłopaczyska hurmem na wojnę idą!

MARYSIA (*półgłosem*).

Nie wszyscy, nie wszyscy!

OLEJARCZYK.

Ano ci, których wołają, bo mus! Jakżeby można sobie inaczej poradzić? Nieprawdaż, panie organisto?

ORGANISTA.

Hm! hm!

WIESZTAL.

E! wedle tego, to tam rozmaicie mówili.

OLEJARCZYK.

Nie bajalibyście!! Jak kazał naczelnik powiatu, a jeszcze gubernator, a jeszcze nad nimi sam cysorz w Petersburgu, to widać, że tak już powinno być!

WIESZTAŁ.

Cysorz w Rosyi — daleko... Niechby ta „Ruskom“ nakazywał, jeżeli mu wojny potrzeba... Ale my tutaj, że niby tu Polska była...

OLEJARCZYK.

Kumie! Za zębami trzymajcie język! Sami wiecie, że tu powinność jedna i nie ma gadania! Poszedł wasz Bartek, poszedł Szymek...

MARYSIA (*półgłosem*).

E! e!...

WIESZTAŁOWA.

Maryśka! A na rany Boskie! Nie bądź ty głupia!

BARTKOWA (*znowu płaczem wybucha*)

Poszedł Bartek... a ino! O, Matko Przenajświętsza! Dlaczegożem ja go oto tymi swoimi rękami nie zatrzymała! Niechby go już tutaj za-

raz na miejscu ubiły te przekłête strażniki; przynajmniej umierałby w swej rodzonej chałupie! A tak, zginie i ani go oczy nasze obaczą, ani go kto pochowa w naszej święconej ziemi!

WIESZTAL.

Przestałabyś chlipać, Jagusiu, bo już nie strzymam, dla Boga! Nie przywołasz go łzami. Ot, lepiej mówić pacierz do miłosierdzia Boskiego, to może po wojnie żyw powróci...

OLEJARCZYK.

To! to! mój kumie kochany! Będzie jak Boska wola! Panie organisto, nieprawda?

ORGANISTA.

Ano przecie...

OLEJARCZYK.

Nie rozmowniście wy dzisiaj, aż dziw! A to szkoda! Bo któż — po księdzu proboszczu — w parafii mądre słowo wypowie, jeśli nie wy?

ORGANISTA.

Nie zawsze pożytecznie jest dużo gadać!

OLEJARCZYK.

No! Ja wiem, że pewnikiem cosik mądrze kalkulujecie i otworzycie gębę, jak będzie pora!

(*Wstaje*).

Bywajcie zdrowi, sąsiedzi! Niech was Pan Bóg pocieszył

WIESZTAŁOWA.

Bóg zapłać za pocziwe serce, sąsiedzie!

MARYSIA.

Tatulul! Ja tu jeszcze ostanę. Dopomogłabym przy obrządku co nieco...

OLEJARCZYK.

Ano ostań, córuchno, jenobyś na czas przy-
leciała do dom uwarzyć wieczerzę...

MARYSIA.

Przylecę!...

OLEJARCZYK (*wychodzi*).

S c e n a II.

WIESZTAL (*półgłosem*).

Panie organisto, umieliście rozpowiadać czasami i to, i owo, że aż serce rosło w człowieku... I książeczki dawaliście, gdzie pisało, że jak przyjdzie kiedy wojenny czas...

ORGANISTA (*ogląda się niespokojnie*).

Moi kochani... Ano, moi kochani...

WIESZTALOWA.

Jaguś, córko, trzaby tam maciorze przyrzucić strawy i ziemniaki na wieczór nie ukopane...

BARTKOWA (*wstając*).

Ano... idę... Oj! dolo ty moja wdowia! Oj! dolo ty sieroca! Oj! dolo!

(*Wychodzi*).

WIESZTAL.

To wy, panie organisto, dzisiaj zupełnie: szal?

ORGANISTA.

Widzicie, moi kochani, nie trudno głowę stracić w takich kłopotach...

WIESZTAL.

Pisało w gazetkach, że jakby wojna, to my „Ruskiemu“ ni! ni! A tylko tak, obejrzyć się dobrze, jakby zrobić, żeby nikogo obcego tu nie było!

WIESZTAŁOWA.

A dyć prawda, że tak oto pisało! No, i cóż? Przyszły strażniki, chłopów pozabierały!... O, mój Bartosiu! O, mój ty synku pierworodny!... Och! Boże!

ORGANISTA.

Uważcie, kochani, dawniej to do mnie czasem aż od samej Warszawy przysyłali: rób tak, a tak! To, a to rozpowiadaj! A teraz jakby uciął! Zacichło! Widać, że albo przedostać się bardzo trudno, albo — już tak!...

WIESZTAL.

Ja sobie miarkowałem po trochu, kiedy strażniki zapasowych tu brały, że gdyby ktosik chłopom mądrze powiedział: „nie idźta!“ nie poszłyby, ani chybi! Prawda, kobieto?

WIESZTAŁOWA.

Sprawiedliwie!

ORGANISTA.

Może tak... Bardzo być może! Ale cóż? Nie pojawił się nikt!...

WIESZTAŁOWA.

A to wyście, panie organisto, nie mogli sami? Przecież rozum Pan Bóg wam dał! Wybawilibyście tyle krwi ludzkiej, o Jezu! Trzeba było samemu! Ludzie by was posłuchali!

ORGANISTA.

Co wy, kobieto! Oszaaleliście chyba? Ja sam! A tożby się mogło wydać i wtedy co? Na Sybir? Jezus! Maryja! Czy nawet na szubienicę!...

WIESZTAŁ (do żony).

Widzisz, że już tak chyba sądzono!...

ORGANISTA.

Czas mi zajrzeć, co słyhać w domu i przy kościele... Bywa, że i na odwieczarz z dzieckiem do chrztu przyjadą albo znowuż po księdza proboszcza do chorego...

(*Wstaje*).

Do widzenia, moi kochani.

WIESZTAŁOWA.

Pięknie dziękujemy za odwiedziny!

ORGANISTA (*wychodzi*).

S c e n a III.

WIESZTAŁ (*do żony*).

Słyszałaś? Poratowania nie ma żadnego!

(*Zniża głos, mówi szeptem*)

Niechby ta nasz Szymko... Boć nie ukryje się długo...

WIESZTAŁOWA (*również szeptem*).

O, cóż zrobić? Olaboga! Cóż zrobić?

WIESZTAŁ.

Niechby już, gdy nie można inaczej... Niechby już i... on szedł!...

WIESZTAŁOWA.

Jakże to? Rodzone dziecko namawiać będę. kiedy powiada: nie chcę, matusiu, za Moskala ginąć i nie chcę!

WIESZTAL.

A jak go złapią ziandary?

MARYSIA (*rzuca mu się z krzykiem do kolan*).

Jezu, Chryste! Nie wysyłajcież wy go na zginienie! Nie odpędzajcie, gdzie oczy nasze już go nie zobaczą!

WIESZTAL.

A stulże gębę, dziewczyno!

WIESZTALOWA.

Cicho! cicho!

MARYSIA.

Miejcie wy zmiłowanie, matusiu!

WIESZTAL.

Drze się jak opętana! Albo to o nieszczęście jest trudno?

MARYSIA.

Już nie będę! A ino nie powiadajcie takich okrutnych rzeczy...

WIESZTAL.

Z babami utrapienie i tyle!

(*Do Wiesztalowej*).

Słuchajno, matka, jeśli nie będziesz miała
roзумu, bierzże wszystko tylko na swoją głowę!
Mnie tam do nieszczęścia nie pilno!

(Machnąwszy ręką, wychodzi).

S c e n a IV.

MARYSIA.

Przyładowaliście strawę, matusiu?

WIESZTAŁOWA.

A jakże! Naszykowałam kobiałkę galańcie:
i chleba, i sera, i masła oseleczkę, i jajka na
twardo gotowane. Jak zapadnie słońko, poniosę...

MARYSIA.

Pozwólcie dzisiaj mnie! Och, pozwólcie!

WIESZTAŁOWA.

Nie widziałabym sama syneczka?...

MARYSIA.

Tak mi się cni, że o Jezul

WIESZTAŁOWA.

Ano to Bóg z tobą, dziewczyno! Jeno żebyś ostrożnie a chyłkiem, bo jeśli, broń Boże! kto obaczy!...

MARYSIA.

Już wy się o to nie troskajcie, matulu!

S c e n a V.

SZYMEK *ostrożnie wsuwa głowę przez jedno z uchylonych okienek*).

WIESZTAŁOWA *(sposzrzeglwszy go)*.
Matko Święta!

SZYMEK *(półgłosem)*.
Nie ma nikogo?

MARYSIA.
Chodzi! Chodzi!
(Biegnie i drzwi otwiera).

SZYMEK *(wchodzi)*.

MARYSIA *(drzwi zasuwają)*.

WIESZTAŁOWA.

Cóżeś uczynił, synku! Coś ty uczynił! Aż zamarło we mnie serce ze strachu!... Czy cię głód z ukrycia wygnał, czy co? A toć byłabym ci doniosła strawy przed nocą! Zapomniałaby to matka o swoim rodzonym?...

SZYMEK.

E! Fraszka głód! Nie strzymałbym to, czy jak? Nie o jedzenie mi się tutaj rozchodzi! Przybieciałem pożegnać się z wami!

WIESZTAŁOWA.

Jezu!

MARYSIA.

Co ty, Szymku? co? najmilszy? Dokąd? Laboga!

SZYMEK.

Cosik przewąchały strażniki i kręcą się, psiewiary kole Rudzkiej choiny; pewnikiem będą chciały las przetrząsać tej nocy!

WIESZTAŁOWA (z rozpaczą).

To już zatracenie twoje, dziecko kochane! Ani chybi...

SZYMEK.

Ech! Może tam jeszcze — nie! Przesiedzę tu w chałupie do zmroku; chleba mi dacie, ile w kobiałkę się zmieści, i powędruję se kędyś w dalsze strony.

WIESZTAŁOWA.

A któż cię tam pożywi potem? Kto pora-tuje? Tułać się będziesz i poniewierać jak ten zając, kiedy psy gonią!...

MARYSIA.

Powiedz mi ino, kajże to? W miejscu któ-rym? A choćby o sto mil było, z chlebem przy-lecę do ciebie!

SZYMEK.

Dziewczyno! — A niby to ja sam wiem, gdzie mi wypadnie? I jak długo? Z tego już nic, jagodo! — Da Pan Bóg, obaczmy się zno-wu, gdy zło przeminie...

A tera, matusiu — przydałoby mi się w tę drogę parę groszy...

WIESZTAŁOWA.

Już ci chyba, syneczku, do ostatniej złotów-ki oddam, co mam, ale — tego niewiele!

(Wychodzi do komory).

S c e n a VI.

MARYSIA.

Nie zabaczysz ty o mnie, Szymku?

SZYMEK.

A niech Bóg broni!

MARYSIA.

Słonko dla mnie świecić nie będzie, ani mnie cokolwiek pocieszy! Oczy ino za tobą i serce tam, gdzie ty...

SZYMEK.

Maryś moja!

(Bierze ją w ramiona).

Oj! Chciałoby się nacieszyć z tobą, dziewczucho! Mojaś ty, niechże mi ciebie nie tknie tutaj nikt! Wara! Jeśli powrócę, weselisko sobie wyprawim!...

MARYSIA.

Pewnie, Szymku!...

SZYMEK.

Zasię jeżeli nie...

MARYSIA.

Pęknij serce i połącz mnie tu w mogilkę!...

WIESZTAŁOWA (powraca).

Wysuplałam, dziecino, złotych kilka i fraszuję się, że tak mało! Tatulo więcej mają, ale czy oni zechcą dać?

MARYSIA.

Trzeba ich poprosić...

WIESZTAŁOWA.

Nawet nie wiem, czy powiadać ojcu, żeś doma?... Toć Maryśka słyszała, jak mi przykazywał brać wszystko na swoją ino głowę!...

SZYMEK.

Ano — jeżeli nie zechcą ni obaczyć mnie, ni dopomóc — ich wola! Ja tam jedno wiem, że moskiewskim żołdatem nie będę za nic w świecie! Moskal Polskę zagrabił, rozpanoszył się w niej jak na swoim, a ja mu za to miałbym dawać swe życie? Nie! Nie!

WIESZTAŁOWA.

Cichoj, synku! A toć usłyszeć kto może!

MARYSIA, (wyjrzawszy okienkiem).

Akuratnie Kielbasa tu nadchodzą! Skryjże się, Szymku, a rychlej! na Bóg miły!

WIESZTAŁOWA.

Idź, chłopcze, do komory! Kielbasa paskudny język mają!

SZYMEK (*wychodzi drzwiami w głębi*).

S c e n a VII.

WALENTY KIELBASA (*wchodząc*).

Pochwalony!

WIESZTAŁOWA.

Na wieki!

KIELBASA.

Z prośbą jam tutaj do sąsiada. Nie sprzęglibyście jutro swojego siwka z moją gniadą kobyłą? Zapłacę! Mam pilno jechać do miasteczka, a wałach mi zakulał, psiakrew!

WIESZTAŁOWA.

Ano powiem swojemu! Pewnikiem po towar wam potrzeba? Dobrze takiemu! I gruntu pod

dostatkiem, i sklepik galanty założyliście sobie, że i żyd więcej od was nie utarguje! Obrastacie w sadło, sąsiedzie!

KIEŁBASA.

Ano, chwalić Boga, dosyć będzie i dla mnie, i dla żonki, chyba ptasiego mleka by jeszcze chciała! To też należy mi się najprzedniejsza dziewczucha! Każda by za mnie poleciała, ale przebierać mogę! Oł, na ten przykład, Maryskę ja rad widzę!

MARYSIA.

Na próżno se patrzycie!

KIEŁBASA.

To ty, Maryś, już po próznicy zachodisz do Wieształów chałupy! Nie ma chłopaka! He! he! Szynel i karabin to mu tera kochanie! He! he! Służba carska potrzyma nie miesiącek, nie dwa! A ja tutaj na oczach i w domu u mnie jak u szlachcica! Ej! Niech no zechcę, a przyślę swaty! Ej! ej!

(Do Wieształowej).

No! Ostawajcie z Bogiem!

WIESZTAŁOWA.

Boga na języku macie, ale w sercu żadnego dla krzywdy ludzkiej pomiarkowania!

KIEŁBASA.

Albożem to ja wygnał chłopca waszego? Sami wiecie, rozkazanie z urzędu! A jak taki wielki urząd rozkazuje, to ani chybi, że musi być racya!

(Wychodzi).

MARYSIA.

Niedobry człowiek ten Kielbasa! I sobek, i pyszałek! Pieniędźmi się przechwala... A niechby ich miał komorę pełną — nic z tego!

WIESZTAŁOWA (*spojrzała w stronę okna*).

Maryś, nie rozeznasz ty dokumentnie? bo ja niedowidzę! Zdaje się, że mój tu nadchodzi, ale jeszcze jest ktosik z nim...

MARYSIA.

A wiecie wy kto, Wiesztalowo? Ten młody panicz, co to do dworu w Janowicach przyjeżdżał zeszłego lata!...

WIESZTAŁOWA.

Grzeczny był, młody, pamiętam! Polubili
go ludzie!

S c e n a VIII.

(*Wchodzą* WIESZTAŁ z WITOLDEM).
WITOLD.

Witajcie, pani gospodyni! Jak się macie?

WIESZTAŁOWA.

Bieda nam, panie, bieda! A panicz tu sobie
znowu na wywczas?

WIESZTAŁ.

E! Chyba nie...

WITOLD.

Tak myślicie?

WIESZTAŁ.

Tak miarkuję! Niechże pan tutaj siada, a od-
pocznie galancie! Kobieta zara mleka przyniesie...

WITOLD.

Dziękuję! Nie będę się przed wami zapierał, bo wiem, że porządni z was ludzie... Ale z czegożście poznali?

WIESZTAŁ.

Ano zdybałem panicza pieszo, a ze dworu to zawdy na koniku albo bryczką bywało... A po twarzy i na ogarnięciu wnet widzę, że tu droga daleka...

WITOLD.

Tak, z daleka przychodzę i jeszcze długo iść muszę...

WIESZTAŁOWA.

Chudzina! Duchem tutaj panicza pożywię, przyniosę, co Bóg dał!

(Wychodzi).

WITOLD.

Cóż wy sobie o tej wojnie myślicie?

WIESZTAŁ.

Nic! Wicher powiał, biednym ludziom nie-szczęście spadło na głowy!

WITOLD.

Ależ pomiarkujcie sobie, że to się wszystko poruszyło w świecie! Każdy naród chce popra-

wić swój los, a tylko my w Polsce nic robić nie będziemy, chociaż nikomu nie było i nie jest tak źle!

WIESZTAŁOWA (*powraca, niosąc posilek, ustawiła na stole, zaprasza*).

Skosztujcie, proszę, paniczu, i niech będzie na zdrowie!

WITOLD.

Dziękuję, gospodyni!
(*Zajada*).

Cóż, gospodarzu? Czy nieprawda, że słuszość mam? Wartożby nam Polakom zatroszczyć się o swoją dolę!

WIESZTAŁ.

Bo ja wiem? Pewnikiem, że byłoby warto, jeno tera za późno! W żołdacy pognani ludzie!

WITOLD (*z rozpaczą*).

Nie trzeba było iść! O, mój Boże!... Nie trzeba było iść!

WIESZTAŁ.

He! A jak się sprzeciwić?...

MARYSIA (*półgłosem*).

Niektórzy potrafili...

WIESZTAL.

To i cóż? Nie ukryje się taki długo, bo dokądże pójdzie i co zrobi?

WITOLD.

Nie wiecie?

WIESZTAŁOWA.

O, paniczu mój najmilszy! A panicz cosik wie? Toż powiedzcie, na rany Boskie! Zlitujcie się i choć słówko!

WIESZTAL.

Cicho! Cicho! Kobieto!

WITOLD.

Moi ludzie kochani, czyżeście nie słyszeli, że już od lat paru w Krakowie i we Lwowie młodzież nasza przyuczała się zawczasu do tego, ażeby, kiedy wojna wybuchnie, uczynić się wojskiem polskim i wywalczyć wolność Ojczyzny...

WIESZTAŁOWA.

No i co? i co teraz, paniczu?

WITOLD.

Stworzyły się z tej młodzieży oddziały już zupełnie porządnie wyszykowane i wprawne do robienia bronią. — Nazywają się strzelcami...

S c e n a IX.

SZYMEK (*wybiega z komory*).

WIESZTAL.

Chryste Panie! A co to?

WIESZTAŁOWA.

Synku! Co ty zrobiłeś?

SZYMEK.

Nie mogłem strzymać dłużej! Nie mogłem! Jakem zasłyszał, że się wojsko polskie szykuje, serce mocno zabiło!... Ja się muszę dokumentnie wywiedzieć!

WITOLD.

To wasz młodszy syn? Przypominam go sobie...

WIESZTAŁOWA.

Na miłosierdzie Boskie, paniczu, nie powiadajcie nikomu, żeście go tutaj widzieli...

WITOLD.

A... al...

(Do Szymka).

Nie poszedłeś służyć obcemu?

SZYMEK.

A ino...

WIESZTAL.

Ty, chłystku! Kto ciebie wołał? Kto przychodzić pozwolił? Zgubić chcesz rodzzonego ojca i matkę? O, niepocziwy synu!

SZYMEK.

Wybaczcie mi, tatulu! Pójdę stąd niebawiający... I całkiem pójdę kajsik w odległe strony...

WIESZTALOWA.

Niebezpieczno mu tu od strażników!... Dziecko twoje niedola na poniewierkę w świat goni... A ty mu jeszcze zamiast dobrego słowa...

WIESZTAL.

No... nie mam i ja przecie serca z kamienia... dla tej swojej nieszczęsnej krwi... Ino po cóż nam ginać całą kupą?...

SZYMEK.

Niedługutko... tej nocy wyjdę, tatusiu!

WIESZTAL.

Do tego czasu nie ruszajże się z chałupy, broń cię Bóg! Posil się, nieboraku. Matka pewnikiem na drogę co zładuje, a ja obaczę, czy się nie znajdzie trochę grosiwa... Bo to wyjście wiadome, a powrót?... Święty Boże! Pękało serce, kiedy szedł Bartek, więc niby mniej markotno, że choć ten młodszy inaczej... Ale tera, nie chybi, i ty zmarniejesz, Szymku, i ty!... (wychodzi).

WIESZTAŁOWA.

Jedźże, dziecko kochane! Pożywiaj się na ten ostatni raz chlebem matczynym! I was, paniczu, pięknie proszę, nie pogardzajcie!

SZYMEK.

Będę jadł, matusiu, ino niech od panicza, co najważniejsze, usłyszę... Mówcie: jakże to tam z onymi strzelcami?

WITOLD.

Tak, jak powinno być! Komendant Piłsudski, który ich wszystkich uczył i do tej służby

wojennej wychowywał, przyszedł z nimi z Krakowa tu do Królestwa i walczy o niepodległość Polski...

SZYMEK.

Jezu mój! Jak to cudnie!

WIESZTAL (*powraca*).

Naści w garść! Stanie się, co się stanie, ale trudno wypuścić bez opatrzenia dziecko rodzone!...

(*Daje Szymkowi pieniądze*).

Wczasujta się tu obaj przez krótką chwilę, i ty, chudziaku, i wy, młody panie. — Mnie i kobiecie czas do obrządku, wieczorem opowiecie nam jeszcze trochę o tych polskich wojakach... Chociaż — Bogiem a prawdą po próżnicy! Moskal zabrał tyle narodu; kto go teraz przesili?

SZYMEK.

Dziękuję wam za wspomnienie, tatusiu, i... i... pozwólcieź ucałować swą rękę, pozwólcieź się pod... kolana...

WIESZTAL.

Cóż ty, chłopaku? Toć pożegnamy się później...nocką!... I... może kawalek was odprowadzę...

SZYMEK.

Ale... dajcie rękę, tatusiu...
(*Całuje*).

WIESZTAL.

No... no!...
(*Pogłaskał syna po głowie i wychodzi*).

SZYMEK.

A wy, matusiu, a wy, moja serdeczna, a wy...

WIESZTALOWA.

Synku, co ty zamyślasz? Och! Synku!

SZYMEK.

Nic! nic!
(*Tuli się do niej*).

WIESZTALOWA.

Dziecino najmilejsza! Kochanie!

BARTKOWA (*staje w progu*).

Matulu, dopomóżcie z udojem! Nie uradzę ja sama!...

WIESZTAŁOWA.

Idę! — Szymek, nacieszę się tobą jeszcze...
do nocy!... Tyle mojego...

(*Wychodzi*).

S c e n a X.

SZYMEK.

Panie! Mówcie, czy te strzelce to ino sami mają bić się z Moskalem? Czy do siebie inszych nie biorą?

WITOLD.

Ależ owszem!

(*Tajemniczo*).

Ja się właśnie puściłem w drogę dlatego, że chcę się tam przedostać koniecznie...

SZYMEK.

Do nich?

WITOLD.

Do nich...

SZYMEK.

A jabym nie mógł też z panem? Niech pan nie powiada, że nie, bo muszę, bo polecę!

WITOLD.

Ależ ja powiadam, że tak! Daj mi rękę!

SZYMEK.

To chwała Bogu! Tera to już będę dokumentnie rozumiał, dlaczego mi serce tak zawzięcie nie dopuszczało iść na służbę moskiewską. Co inszego jest do zrobienia — bić się o Polskę! Paniczu, podzieliwa się w drodze moim od ojca groszem, a trza nam się zbierać zara i duchem, choć jeszcze nie ściemniało.

WITOLD.

Nie poczekasz na powrót rodziców?

SZYMEK.

Możeby się gorzej wylękli, albo co... Możeby się im zrazu nie widziało... Lepiej — niech się później dowiedzą!

MARYSIA.

Szymku!

SZYMEK.

Nie lamentuj, jagodo! Widzisz, że mnie uciecha.

(Do Witolda).

Kryć się przed nią nie trzeba! I nie powie, i dopomoże.

MARYSIA.

Jakżeby nie pomogła, jeżeli twoja wola!

SZYMEK.

Słuchaj, Maryś! Jakby się najprzezpieczniej, nie bawiący, ze wsi wydostać?

MARYSIA.

To na nic, póki widno.

SZYMEK.

Ano wymiarkujże, jak?

MARYSIA.

Przeleciła poza ogrodami do naszego obejścia i tam w stodółce przeczekata godzinę. Ja mojego tatusia przy wieczerzy zatrzymam w chałupie...

SZYMEK.

A co? Mówilem, dobra dziewczucha! Pójdźwa, panie! Maryś! Leć przodem, bo nużby zawarta była wasza stodoła...

(Wszyscy wychodzą).

S c e n a XI.

(Przez chwilę pusto w izbie).

WIESZTAŁOWA *(wchodzi).*

Syneczku!

(Nie dostrzegłszy nikogo).

Co to?

(Niespokojnie).

Pewnikiem poszły se z paniczem podrzemać do komory...

(Otwiera drzwi w głębi).

Nie ma! Oba kajsi przepadły, nie ma ! nie ma! Maryjo Przenajświętsza! Nie ujrzę ja już dziecka swojego!

WIESZTAŁ *(wchodzi i rozgląda się).*

Kajże Szymek?

WIESZTAŁOWA.

Nie ostało po nim ni śladu! Powędrował z paniczem... Zapisze się do onego wojska polskiego...

WIESZTAL.

Kto ci gadał?

WIESZTALOWA.

Nikt, nikt!

WIESZTAL.

Ano to oszalałaś, kobieto!

WIESZTALOWA.

Powiedziało mi serce moje...

—————

ODSŁONA II.

(Rzecz odbywa się w lecie następnego, 1915 r.)

(Na linii bojowej w małym lasku¹) placówka Legionistów. W głębi za drzewami prześwituje otwarte pole).

S c e n a I.

(Stach i Janek zajęci są czyszczeniem broni).

JANEK *(spojrzawszy przed siebie).*

O, już Szymko tu idzie, złuzowali z wedy.

STACH.

Dobrze! Zaraz będzie weselej!

¹) Na scenach ludowych można taki laszek urządzić z gałęzi i kilku niewielkich drzewek, takich, jakie się ustawiają przed domami w Zielone Świąta,

SZYMEK (*wchodzi*).

Cóż tu u was tak cicho? Nie śpiewacie, koledzy?

STACH.

Na wedecie przestałeś tyle czasu i jeszcze-
byś miał animusz do śpiewu?

SZYMEK.

A tak! A tak!

STACH.

Ja dzisiaj po nocnym marszu kości w sobie
nie bardzo czuję i niewiele ochoty... A oto ten
na dokładkę wartował parę godzin i nic!

SZYMEK.

Bo wszystko jest furda! bracie. Marsz dia-
belny był, ale furda! Na wedecie Moskał może
człowieka każdej chwili ustrzelić — furda!
Gwizdzą kulki, to jakby wiatr sobie świstał,
a ja mam w sercu radość i dumę, bo dopiąłem
swojego!

JANEK.

Dobrze mówisz, kochany!

SZYMEK.

Żołnierzem polskim stać się chciałem i jestem!

JANEK.

Brawo!

SZYMEK (*śpiewa*).

„Wstąp, bracie, między Strzelce,
gdy chcesz się sławą skryć
kompania godna wielce,
umierać z nią, nie żyć!“

STACH i JANEK (*śpiewają*).

„Bo w strzeleckim gronie
służba to nie żart,
o, nie!
Bo w strzeleckim gronie
służba to nie żart!...“

SZYMEK.

O, tak, to lubię! Bić i nie oglądać się! Śpiewać, nie pytać!

STACH.

Powiedz, czy ci naprawdę zawsze tak na duszy wesoło?

SZYMEK.

Ojej! Ale ot, dzisiaj obok tej wesołości jeszcze cosik dziwnego...

STACH.

Trochę niespokojny jesteś?

SZYMEK.

Nie to! Ino takie poczucie, jak gdyby przytrafić mi się miała ważna rzecz, osobliwa...

STACH.

Hm! hm!

JANEK.

Po co się ty domacujesz? Daj mu spokój!

SZYMEK.

Wydaje mi się, że będzie to — jakaś dobra rzecz!

JANEK (*śpiewa*).

„Koledzy sekcyjni, szukajcie kierunku,
byśmy strzelać mogli,
nie psując ładunku!
nie psując ładunku!”

SZYMEK (*śpiewa*).

„Naprzód tyraliery, kule nas nie straszą;
bić się będziem z Moskalami
za Ojczyznę naszą!“
za Ojczyznę naszą!“

STACH.

Nie jestem przecie taki pomiędzy wami najgorszy i tak samo z całego serca walczę za polską sprawę, ale przecież niekiedy dokucza człowiekowi ta mordęga i głód, i chłód, i niewczas; ciągle życie w okopach...

SZYMEK.

Ja w takich razach jeno pomyślę o swoim bracie i zaraz mi się wszystko prawie słodkim wydaje!

JANEK.

Gdzie brat?

SZYMEK.

Tam!... U Moskala!

Zażywa niemniej ode mnie, ba! pewno więcej, wszelkiego utrapienia i za co? za co? Bo ja

o sobie wiem, i w tym jest nieustanna pociecha:
ja dla Polski się trudzę! Ale on, biedaczysko?

JANEK.

To bardzo ciężki los! bez wątpienia!...

S c e n a II.

WITOLD (*wchodzi*).

Dziś nocą znowu patrol! Aż do samych okopów moskiewskich podejść trzeba. Stąd od nas pójdą ze mną Leszek i Janek. Wy, Szymku i Stachu, ostaniecie, boście się aż do rana dobrze napracowali!

SZYMEK.

Sierzancie, jabym jeszcze uradził!

WITOLD.

Pozostaniesz! Powinna być kolejka, w ten sposób każdy dłużej zachowa siły.

SZYMEK.

Nie pomieniałbyś się ze mną ty, Janku?

JANEK.

Ba! także! Ani mi się śni, mój kochany!

SZYMEK (*do Witolda*).

Przydałbym się! Weźcie i mnie!

WITOLD.

Powiedziałem!

SZYMEK (*salutuje*).

Rozkaz!

Ano cóż robić? Wyśpię się oto, sobie samemu na złość, na oba boki!

JANEK (*śpiewa*).

„Pobudka dzwoni:
razem do broni!

WSZYSCY (*chórem*).

Ruszaj, wiaro! Ruszaj wiaro! Na zwycięski bój!

SZYMEK (*śpiewa*).

Pierzchają wrogi,
precz, Moskwo, z drogi!

WSZYSCY (*chórem*).

Bo cię Strzelcy wnet rozniosą na bagnietach swych!

WITOLD.

Szumią sztandary
Strzeleckiej wiary!

WSZYSCY (*chórem*).

W polu chwały orzeł biały
wolny osiadł już!

S c e n a III.

(*Wchodzą* LESZEK i KORESPONDENT
WOJENNY).

LESZEK (*do Witolda*).

Tego oto obywatela kazano mi do naszych
stanowisk doprowadzić.

WITOLD.

Cóż to za jeden?

LESZEK.

Nie wiem! Zdaje się, że do jakichś wielkich
gazet posyła wiadomości i dlatego pozwolono
mu oglądać dużo rzeczy. — Myślę, że popa-
mięta wędrowkę ze mną; ledwo nóg nie pogu-
bił w tych wertepach. I zapewne go w sobie

trochę mgliło, kiedyśmy szorowali miejscem ostrzeliwanym. Ano niechaj pozna smak!

KORESPONDENT (*przybliża się do Witolda*).

Panowie tu na placówce ogromnie wysuniętej?

WITOLD.

My tak zawsze bywamy.

KORESPONDENT.

A! a!

WITOLD.

Czy pan Polak?

KORESPONDENT.

O, nie!

WITOLD.

Dziwnie pan odpowiada! My uważamy, że Polakiem być — jest zaszczytem!

KORESPONDENT.

Urazić panów nie chciałem, ale... o narodzie waszym rozmaicie się słyszy... Ja się w dzieciństwie nauczyłem po polsku, taki przypadek... Obecnie mało wiem o Polakach...

WITOLD.

To dowiaduj się prawdy!
(*Odwraca się odeń i podchodzi do towarzyszy*).

Chłopcy, macie konserwy? Zrobimy sobie wieczerzę.

STACH.

Ja będę gospodarował; jest chleb i herbata.
Dawajcie tu manierki!

(Wszyscy siadają w kółko, STACH kraje i nalewa).

SZYMEK.

Wartoby i tego obcego. Może głodny?

WITOLD *(do korespondenta)*.

Prosimy — jeżeli się panu chce jeść.

KORESPONDENT.

Dziękuję!

(Przysiada się trochę z boku).

SZYMEK *(śpiewa)*.

„Od Krakowa moc się wali
dziarskich chłopców na Moskali!“

STACH.

Poczekaj! Ja inaczej potrafię.

(Śpiewa).

„Komendanci rano wstają,
żołnierzowi spać nie dają,
ledwieś zdążył wciągnąć gacie,
już na pole smaruj, bracie!”

WSZYSCY (*chórem*).

To bieda! to bieda, o! to, to! To bieda, to bieda
niedola!

JANEK (*do korespondenta*).

Chcesz, pan, chleba?

KORESPONDENT.

Dziękuję! Ja właściwie chciałbym troszkę
porozmawiać z panami! Macie tu twarde życie!

WITOLD.

Nie skarżymy się na to!

KORESPONDENT

A od dawna jesteście w szeregach?

JANEK.

My wszyscy albo od samego początku woj-
ny, albo nieledwie tak.

KORESPONDENT

I bez odpoczynków? Bez urlopów?

JANEK.

Można wytrzymać!

KORESPONDENT

Ojciec mój był Węgrem... Węgrzy na ogół zawsze cenili Polaków.

WITOLD.

Nie radziłbym tu wobec nas odzywać się takiemu, który... nie ceni!

KORESPONDENT.

Słyszałem o waleczności waszej...

Ja, panowie, jestem bardzo ciekaw wszystkiego, co się na świecie dzieje. Szczególniej teraz w wojennym czasie. Uważam, jak różne narody sobie w tym poczynają, jaka ich siła, chęć, polityka... Pozwólcie mi na pytanie, co was skłoniło do tego, że walczyacie? Bo wyście ochotnicy?

WITOLD.

Oczywiście, że tak!

KORESPONDENT.

A więc — co jest powodem?

JANEK.

Jak to? Pan zupełnie nie wiesz, kto my?

KORESPONDENT.

Powtarzam, iż słyszałem, że stanowicie oddział bardzo waleczny...

WITOLD.

My Legion polski stanowimy, mój panie...

KORESPONDENT.

Dobrze... ale ja jeszcze nie całkiem rozumiem, jaka przyczyna? Wyraźnie mówiąc, cóż zyskujecie za ten trud, za te rany?

WITOLD.

Upominamy się o niepodległość Ojczyzny naszej!

KORESPONDENT.

Mówiono mi, że się w narodzie polskim już o to nikt nie upomina.

LEGIONIŚCI (*chórem*).

To fałsz! To fałsz!

KORESPONDENT.

Mówiono, że Polacy dali się pobrać do wojska rosyjskiego, bo im o wolność kraju nie chodzi, bo naród całkiem upadł na duchu.

WITOLD.

Przedzierałem się do Legionu nocami, po lasach, po wertepach, wymykając się z rąk policji moskiewskiej, ażeby tylko broń dostać do ręki i bić się za ten swój własny kraj!

SZYMEK.

I ja tak samo!

WITOLD.

Myśmy przyszli tu razem.

JANEK.

Mnie moja matka wdowa sama zachęcała do tego, sama błogosławiła: idź, synu!

STACH.

Mnie zazdrościli moi młodszy bracia!

LESZEK.

Przy wybuchu wojny byłem w Krakowie i należałem do Strzelców; taki się czułem szczęśliwy, kiedyśmy wyruszyli! taki szczęśliwy! Nigdy tego dnia nie zapomnę! I odtąd jeszcze ciągle tą radością oddycham!

KORESPONDENT.

Słucham was, panowie, z podziwieniem ogromnym...

WITOLD.

I to nie my jedynie, my drobna garść... Tyśiące garnęły się tak samo, przewyżając wszelkie przeszkody.

KORESPONDENT.

A więc wy chcecie — niepodległego Państwa Polskiego?

WITOLD.

Upominamy się o to swą krwią!

LESZEK.

I dopominać się nie przestaniemy!

KORESPONDENT (*z nagłym okrzykiem*).

O, moja matko, szlachetnym jest twój ród, czcigodna twoja ziemia!

JANEK.

Co mu się stało?

WSZYSCY (*spojrzeli ze zdziwieniem*).

KORESPONDENT.

Matka moja była Polką, panowie, i wkładała mi w serce miłość do swego kraju... Aliści kiedy przyszła ta wojna i zakotłowało się w całym świecie, a tylko naród polski zdawał się na to obojętny i niezdolny do skorzystania z tej zawieruchy, ażeby odzyskać swoje prawa, zawstydzilem się mego po matce pochodzenia... Dlatego też i tutaj przed chwilą zaprzeczyłem, gdyście pytali... Teraz widzę, jak bardzo byłem w błędzie i jakie o Polakach krążą potwarze... Wstyd zmienił się w najwyższy szacunek. — Wyście mnie przekonali! Odtąd chcę być Polakiem!

WITOLD.

Brawo! Gadaj nam tak!

LEGIONIŚCI.

Niech żyje!

WITOLD (*spojrzawszy na zegarek*).

Janek! Szoruj teraz na prawo, gdzie najbliższy telefon; tam poczekasz na rozkaz, o której ruszyć stąd mamy.

JANEK (*zasalutował i wychodzi*).

S c e n a IV.

SZYMEK.

Kto nie idzie, mógłby sobie na pociechę od
razu chrapnąć, prawda, sierzancie? Ale mnie się
jeszcze na piosenkę zebrało!

(Śpiewa).

„Czemuż ty, Legunie, pod jaworem stoisz?
Czy się wieszać myślisz, czy się wilka boisz?
Bumstadra! rznij, grajku!
Bumstadra! od ucha!

STACH.

Założyłbym się, że myślisz o dziewczusze!
Boć to jest przecie tak:

(Śpiewa).

Czekam na dziewczynę,
pod jaworem stoję!
Bumstadra! od ucha!

SZYMEK.

Czemużbym nie miał myśleć? Maryś moja
jak malowanie!

Oj! Co tam u nas teraz w chałupie? Pusta i ten lament matusi! Dłaboga! Wolalbym dzisiaj iść z wami; tak mi się jakoś cni! Raz po raz brat w oczach jawi się jakby żywy... Takim widziałem go, gdy odchodził, gnany w żołdacy: bledziuska twarz, szkliste oczy...

KORESPONDENT (*do Witolda*).
Na wywiady idziecie?

WITOLD.
Tak, w patrolu.

KORESPONDENT.
Niebezpiecznie?

WITOLD.
Jak zawsze! Nikt nie wie, czy powróci.

KORESPONDENT.
A słyszę, że się ten oto sam naprasza.

WITOLD.
U nas to często bywa!

SZYMEK.
Doprawdy, cosik mnie dzisiaj woła! Jak gdyby jakieś ręce wyciągają się ku mnie z pomroku... Nie! nie ścierpię, urwę się, a polecę!

Sierzancie, rozkaz słyshałem, ale bądźcie mi przyjacielem. Ja muszę zabrać się z wami! Tam coś ważnego jest, na mnie czeka...

WITOLD.

Ja tylko widzę, że w ciebie istotnie coś wstąpiło! jakoweś z nagła лихо! Uparciuchu! Hm! Sprawiasz się dobrze i zwykle karny bywasz... Więc niech tym razem... Pozwalam!

SZYMEK (*salutuje*).

Rozkaz!

(*Swobodnie i z wybuchem radości*).

A niechże się wam za to, obywatelu sierzancie, gwiazdek na ten kołnierz nasypie! Zresztą, co tam gwiazdki? Nie dosyć! Niech was od razu uczynią pułkownikiem!

WITOLD.

No, cieleń na niedzielę!... Nie brykaj tak, kolego!

S c e n a V.

JANEK (*powraca*).

WITOLD.

A cóż? Niebawem?

JANEK.

Zaraz, panie sierżancie!

WITOLD.

Chłopcy! Obejrzyć broń!

SZYMEK, LESZEK i JANEK (*spełnili rozkaz*).

WITOLD.

Baczność!

Dyrekcja za mną. Marsz!

KORESPONDENT.

Powodzenia i szczęśliwego powrotu!

WITOLD.

Dziękujemy!

(*Wychodzą*).

S c e n a VI.

(*Chwila milczenia*).

STACH.

Byłem znużony, ale teraz, gdy poszli, to mi żal. No, może jutro znów na mnie kolej!

KORESPONDENT.

Zadziwiającą energię macie i humor!

STACH.

Nie masz to jak żołnierka! Nie! Mój nieboszczyk ojciec staruszek za młodu był w powstaniu, opowiadał nam nieraz! Tożby się dzisiaj cieszył, że syn polskim wojakiem!

KORESPONDENT (*nasłuchując*).

Cicho! Poszli i przepadli bez śladu!

STACH.

Idą szeregiem w pojedynek, ostrożnie...
Potem czołgać się muszą...

KORESPONDENT.

Daleko?

STACH.

Jak będzie można najdalej...
(*Za sceną głuchy strzał*).

KORESPONDENT.

Co to? Czyliżby doszli?

STACH.

Nie! Za prędko jest przecie...
(*Nasłuchuje. Strzały za sceną*).

KORESPONDENT.

Ale znowu... I znowu...

STACH.

Stało się coś niezwykłego!

(*Z rozpaczą*).

Mój Boże! A ja z nimi tego nie dzielę!

S c e n a VII.

(*Wraca Leszek, prowadząc Szymka, który się trochę ślania*).

KORESPONDENT.

Raniony?

STACH.

A tamci?

LESZEK.

Nic! nic!

(*Do Szymka*).

Siadajże, utrapieńcze, ażeby ci lepiej bandaż założył, bo krew płynie!

SZYMEK.

A gdzie mój jeniec?

LESZEK

Do kroćset! Daj się najpierw opatrzyć! Twój Moskala tam Janek mocno trzyma! Pomóż no, Stachu, zrobić tutaj porządek.

STACH (*pomagając przy opatrunku*).
Zabity kto?

LESZEK.

Wszyscy zdrowi! Zdarzyła się oto taka historia, że zagarnęliśmy patrol moskiewski, przekradający się w naszą stronę. Poturbowało się ich wcale dobrze, a u nas tylko Szymkowi dziura, ale się z tego migiem wylize. Zarobił na to, bo im chyba najwięcej dokuczył! Jednego żywcem wziął. Moskalisko barczysty, musi być tęgi chłop! Czy nie słabo ci, bracie?

SZYMEK.

Miga się przed oczyma...

LESZEK.

Daj mu się czego napić!...

STACH (*podaje Szymkowi manierkę*).

SZYMEK.

Chciałbym tego jeńca obaczyć...

LESZEK.

Ojej! Nie widziałeś Moskala? Nie bój się, nie ucieknie. Powiadam wam, pilnował go jakby skarbu, nic nie zważając na ranę!

S c e n a VIII.

(Wchodzi WITOLD a za nim JANEK z jeńcem w rosyjskim szynelu).

WITOLD (do Janka).

Niech Moskal otrzeźwieje przez chwilę, bo z pewnością najadł się strachu! I wypytamy go wnet.

SZYMEK.

Po ciemku nie rozejrzałem twarzy tego człowieka...

STACH.

Czekajże: dopomogę ci wstać! Jakoś nie-szczególnie maszerujesz, braciszku, oprzyj się na mnie!... No, tak! Twojemu Moskalowi latarką zaświecę dokładnie w ślepią!

(Idą do jeńca, błysnęło światło latarki).

SZYMEK (z krzykiem raptownym).
Bartek!...

JENIEC.

Kto woła mnie po imieniu?

SZYMEK.

Brat! brat! O, Jezu!

JENIEC-BARTEK.

Szymusiu, zaliś to ty?...

KORESPONDENT.

Co to jest? Co się nagle tu dzieje?

WITOLD.

To nie Moskal; to nasz!

BARTEK.

Szymku, czy we śnie ciebie widzę?

SZYMEK.

Zywy stoję przed tobą.

BARTEK.

Któżeś ty?

SZYMEK.

Żołnierz polski.

BARTEK.

Słyszałem, iż się tacy kajsik znajdują, nie wiedziałem, że tu...

SZYMEK.

Brata wziąłem rękoma własnymi...

BARTEK.

Brat mnie wziął...

SZYMEK.

To twoje serce musiało tak wołać ku mnie głosem nieustającym... od tych moskiewskich okopów... To dla tego tak mnie ciągnęło — na spotkanie.

BARTEK.

Oj! Męczyło się we mnie serce! We dnie i w nocy jedna myśl ustawicznie! Za co to życie moje w męce marnieje? Za co ja głowę swoją nieszczęsną położę? Co mnie do prawosławnej wiary i sprawy?

SZYMEK.

Skończyła się twa niedola!

BARTEK.

Dlaboga! Czyż nareszcie skończona?

SZYMEK.

Nie poznajesz-że w tym zrządzenia Bożego? Najgorsze to nieszczęście krew swą dawać za

wroga... Cierpiałeś długo... Aż oto ja, brat rodzony, wybawiam cię z tej męczarni i rękoma swoimi przyprowadzam, ażebyś tam był, gdzie ja!...

LEGIONIŚCI (*otaczają Bartka z okrzykiem*).
Będziesz z nami!

ODSŁONA III.

(Ta sama izba w domu Wiesztalów).

S c e n a I.

WIESZTAŁOWA *na niskim stołeczku przy kominie obiera ziemniaki do obiadu).*

WIESZTAŁ *(wchodzi pośpiesznie).*
Słyszałaś, co powiadają?

WIESZTAŁOWA.
Niby o czym?

WIESZTAŁ.
To nie słyszałaś?

WIESZTAŁOWA.
O, laboga! Dyc nie wiem, co ty masz na języku!

WIESZTAL (*półgłosem*).
Mówią, że ich bardzo pobili...

WIESZTALOWA.
Kogo?

WIESZTAL.
Jakto, kogo? A wojsko, co tam było za Janowicką Wólką — w okopach...

WIESZTALOWA.
„Ruskiego“ niby?

WIESZTAL.
A no!

WIESZTALOWA.
Takie okruteczne wojsko i przecie!...

S c e n a II.

ORGANISTA (*wchodzi*).
Pochwalony!

WIESZTALOWA.
Na wieki! Prawdaż to o tej wielkiej bitwie?

ORGANISTA.

Ba! Jeszcze jak! To nazywa się przełamanie frontu!

WIESZTAŁOWA.

Nie rozumiem!

ORGANISTA.

Uważcież, to znaczy, że już strzymać nie mogą i że wojsko rosyjskie będzie musiało całkowicie umykać z tych stron!

WIESZTAŁOWA.

Jezusiczkule! A to „Ruskiemu“ dojechali już doskonale!

WIESZTAŁ.

Ano był i panował, rozkoszował się, i skończył!

WIESZTAŁOWA.

Silniejsza od niego wola Boska!

S c e n a III.

MARYSIA (*wbiega*).

O, żebyśta widzieli! Po całym gościńcu precz się tłoczą żołdacy, konie, wozy! Ani się

który żołdat obejrzy poza siebie, tak im śpieszno widocznie. Jeden i drugi to nawet bez czapki leci!

WIESZTAŁOWA.

Mój Boże! A te nasze nieszczęsne chłopcy, co to ich z sobą na tę wojnę pognali! Żebyż tak kto z tych w onym popłochu teraz był!... A tożby przybieżał do domu! A tożby przypadł do rodzzonego progu ze łzami!

WIESZTAŁ.

O swoim starszym tak myśli, choć nie gada... Ej! kobieto! Nie tumań ty sobie serca po próznicy! Bezdzielni my na starość i tyle!

MARYSIA.

Gospodarzu, a niby to o młodszym nie wiecie?

WIESZTAŁ.

Nic nie wiem! Co mam wiedzieć? Był, przepadł i nie wrócił!

MARYSIA.

Albożem wam nie mówiła?

WIESZTAL.

Wierzyłbym to takiej sroce? A zresztą, choćby tak?... Chociażby przystał do onych Legunów, czy jak im tam?... Ani chybi utłuczony jest gdzieś w boju; nie obaczą go oczy nasze!

WIESZTALOWA.

Ty Boga nie masz w duszy! Ty piekła się nie boisz! Ty nie dostąpisz zbawienia!

(Zaczyna szlochać).

O, Jezu! Jezu! To ci chłop niegodziwy! Słowa mówi takie okrutne, a jak wicher szumiące, że od nich przygłuszony jest w trwodze cichy głos serca mego... Bo we mnie po cichuśku, kiedy nikt nie przestrasza, cosik szepce a szepce, że mój Szymek jest żywy...

WIESZTAL.

A może onych Legunów to zupełnie na świecie nie ma?

MARYSIA.

Jak to?

WIESZTAL.

Ano, że tylko bajanie o tym ludzkie i nic!

ORGANISTA.

Hm! Tak nie powiadajcie, kochani!

WIESZTAŁOWA.

Widzisz? Pan organista rozumie się na tym lepiej od ciebie, a inaczej mówi!

ORGANISTA.

No! Ja jeszcze nic nie mówiłem.

MARYSIA.

Ale wyście o nich słyszeli? Prawda, panie?

ORGANISTA.

No, ja słyszę po trosze o wszystkim, co się dzieje...

MARYSIA (*przypadając mu do rąk*).

Powiedzcie, panie organisto! powiedzcie!

ORGANISTA.

Dziewczyno, nie przylepiaj się tak, jak smoła! Czy ty myślisz, że ja mogę każdemu?

MARYSIA.

Ino mnie, mój złocisty panie!

WIESZTAŁOWA.

I mnie! I mnie!

ORGANISTA.

Poczekajta! Musicie mi tu najpierwej przyrzec święcie, że żadna o tym z gęby ani mru, mru!

MARYSIA.

Na świętości wszystkie bym się zakłęła!

WIESZTAŁOWA.

I ja!

ORGANISTA.

Przystąpcie bliżej, to pokażę wam coś! I wy, Wiesztalu, spojrzeć możecie!

(Ostrożnie wydobywa z zanadrza małą książczynę).

Czy widzita?

MARYSIA.

Orzełek wyrysowany!

Polski ptak! Książeczka osobliwa, nazywa się „Boje polskie“. Wszystko w niej szczegółowo o tych Legunach opisano. Jak zaczęli się bić, jak są dzielni, jak ich Moskale ze strachem

„szarymi diabłami“ nazywają, niby od tego, że niebiesko-szare mundury...

(Chowa książeczkę).

WIESZTAŁOWA.

Powiedzcie jeszcze.

ORGANISTA.

Później trochę! Niezadługo to wam z niej nawet poczytam!

WIESZTAŁ.

Dopraszamy się owszem i za grzeczność dziękujęm.

ORGANISTA.

Do tego czasu niebezpieczne to było, ale teraz, kiedy za wojskiem uciekną strażnicy...

WIESZTAŁOWA.

To i oni stąd pójdą?

ORGANISTA.

Oczywiście! Policja, żandarmi, urzędy z całej okolicy.

WIESZTAŁOWA.

I ani jednego Moskala tu nie ostanie?

ORGANISTA.

Że ani nawet, kobieto!

WIESZTAŁOWA (do męża).

Och! stary, stary! Gdybyś tak na mnie nie nastawał onego czasu! Gdybyś dla dziecka miał serce, jak potrza, miłujące, rodzone!... Nie ukryłabym tutaj chłopaka kochanego aż do tej lepszej pory? Na Boga! Przechowywałabym go choć w kominie... A teraz niedługutko wyszedłby sobie całkiem bezpiecznie na świat!

WIESZTAŁ.

Nie uradziłabyś, co tu gadać! Ino tak się dzisiaj z żalości tej czepiać chcesz!...

Panie organisto! Dziwy, dziwy wierutne! Któżby się był spodziewał? Przyszło Moskalowi na koniec taki, że musi z naszej Polski uciekać! Ale jakże to teraz będzie, panie?

ORGANISTA.

Hm! hm!

S c e n a IV.

OLEJARCZYK (*wchodzi pośpiesznie*).
Nakazali zbierać się w drogę.

WIESZTAL.

Komu? A dokąd?

OLEJARCZYK.

Ba! Niby wiedzieć to można? Ano i po cóż pytanie? Ciekawość nie poratuje! Lepiej co tchu tobołki a dobytek... Oloboga! Maryś, czy my aby zdążywa? Boć gadają, że dziś...

WIESZTAL.

Czyście wy oszaleli, sąsiedzie? Po ludzku nic nie mówicie!

OLEJARCZYK.

Nie ma czasu! Chodzi, Maryś! O, rety! Jak my się tu ze wszystkim na furę zabierzemy? A krowę i jałoszkę jak w tyli świat gnać? A maciora? Maryś! nie słyszysz ty, że cię wołam?

MARYSIA.

Słyszę, tatusiu.

OLEJARCZYK.

To dlaczego stoisz, jak kołek?

MARYSIA.

Bo nie rozumiem, tatusiu!

OLEJARCZYK.

Toboły trza ładować!

MARYSIA.

Dla kogo?

OLEJARCZYK.

O, bodajeś nie powiedziała w złą godzinę!
Naszel głupia! i dla nas! Nie odejdziwa od
swego domu z rękami pustymi, jak żebraki!

MARYSIA.

Wcale nie odejdę od domu!

OLEJARCZYK.

Nie bój się! I w Rosyji mogą żyć ludzie!

WIESZTALOWA.

Jak to w Rosyji? Co wy też z tą Rosyją?

OLEJARCZYK.

Ano, bo jak trza za nimi, to pewnikiem nie
bliżej, ino tam...

WIESZTAL.

Przeżegnajcież się wy, sąsiedzie! Bajecie, że was nikt pojąć nie może!

OLEJARCZYK.

Jak to? A nie mówię, że jest rozkazanie z powiatu: wszystkim za wojskiem zbierać się i wyjeżdżać, ażeby pusto tu było!

WIESZTAL.

Wcaleście rzeczy takowej nie mówili!

OLEJARCZYK.

Ano to teraz gadam! Czegoż tu jeszcze stoisz, córuś? Pójdziewa!

MARYSIA.

Ja nie pójdę, tatusiu.

ORGANISTA (*niespokojnie*).

Rozkaz by taki był?... Hm! Dlaczego?

OLEJARCZYK (*do Marysi*).

Będę się ja z tobą tutaj bawił, utrapienico?
Nie twojaż to powinność tatulowi dopomóc?

o! złe dziecko! Czekaj! Jeżeli mi za półtora pacierza nie przylecisz z pomocą, to ani cię wywianuję, ani pobłogosławię!

(Wychodzi).

S c e n a V.

WIESZTAŁ.

I pomiarkujże się w onym wszystkim, człowiecze! Raz po raz cosik nowego!

WIKTA (wbiega).

Strażniki przejeżdżały tędy, uciekły! A do sołtysa mówiły, że ludzie z całej wsi muszą za nimi i że niedługo przyjdą kozaki wyganiać pozostałych i palić chałupy...

WIESZTAŁOWA.

O, rany Jezusowe!

WIKTA.

Powiadam wam: tak między chałupami latają, i chłopcy, i kobiety! A płacz, a narzekanie, bo to jak się porządzić, nie wie nikt!

No, bywajcie! bo trza mi jeszcze na tamtym końcu to rozpowiedzieć!

(Wybiega).

ORGANISTA.

Osobliwe i trudne położenie... Hm! hm! Jakże tu postanowić? Hm! Wypada jeszcze rozpytać się, rozejrzeć, wymiarkować.

(Wychodzi).

S c e n a VI.

WIESZTAL *(rozgląda się po izbie).*

Chałupa moja i obejście moje, i grunt! Urobiłem sobie w tym ręce; mój Boże! Tyle lat!... I nieboszczyk ojciec tu siedział i tu pomarł, a ja spłaciłem siostrę i brata... Moje! To jakże odbieżeć tego i wędrować po cudzych kątach i krajach?

Powiedz, matka, a cóż ty myślisz se o tym?

WIESZTALOWA.

Miarkuję, że to samo, co ty...

WIESZTAL.

Patrzy się człowiekowi ojcowizny pilnować
do ostatka! Nieprawdaż?

WIESZTAŁOWA.

Święta prawda! Ojej!

WIESZTAL.

I nie godzi się porzucać tej ziemi, która
przecież jako macierz rodzona?

WIESZTAŁOWA.

Oj! Nie godzi się, nie godzi!

WIESZTAL.

Piastuje nas i żywi, a po śmierci miłościwie
kości utula... Święta ziemia i nasza!

WIESZTAŁOWA.

Sprawiedliwie!

WIESZTAL.

Toć chyba ostaniewa tutaj w wierności, co?

WIESZTAŁOWA.

Miarkuję dokumentnie, jak ty!

MARYSIA.

Moiście! Jak to dobrze! Jak dobrze! I ja przy was, choćby mój tatuś powędrować chcieli za Moskalami! Ja uczipię się was!

WIESZTAŁOWA.

Nie odgonimy ciebie, nieboże, sierotko, nie! Przywykłam do twojego widoku, chociaż serce od tego jeszcze gorzej boleć powinno przypomnieniem!

S c e n a VII.

BARTKOWA (*wpada z krzykiem i płaczem*).

Słyszeliście wy, ojczy? Słyszeliście, matu-siu? Tylko co nie widać kozaków podpalaczy! Ratować trza z dobytku co można! Zakładajcie do wozu, tatulu! O, Boże święty! Czegoż się tutaj czepiać najpierwej? Od czego zacząć? Co brać? Nie ruszacie się? Ojczel! Matko!

WIESZTAŁ.

Myśwa umyślili, Jaguś, że ostaniewa...

WIESZTAŁOWA.

A tak! A tak!

BARTKOWA.

Jak to, na zatracenie?

WIESZTAŁOWA.

Ano... z tą Boską opieką...

BARTKOWA.

Oszaleliśta chyba?

WIESZTAŁ.

Nie, synowo! Ino wypada tutaj ostać i być!

BARTKOWA.

A to gińcie, jeśli ochota po temu! Ale ja nie chcę i dzieci nie dam na zgubę! Nie ratujecie wy drobnych wnuków, uratuję ja sama! Na ręce wezmę i powędruję choćby piechotą...

WIESZTAŁOWA.

Nie chodź, córko! Och! Nie chodź! Tak mi serce mówi, ażebyś tu trwała!

BARTKOWA (z płaczem).

O! Sierota ja nieszczęsna! nieboga! opuszczona!

WIESZTAŁOWA.

Wszechmoc Boska osłoni... Przebiedujem tu w kupie, przeczekamy!

BARTKOWA.

Sama nie wiem, co myśleć! Nie wiem, gdzie moja głowa!

WIESZTAŁOWA.

Utuł się! Chodźwa, dziecka zwołać do izby, niech się po wsi tera nie włóczą. A potem pacierz sobie głośno zmówimy do Przemienienia Pańskiego...

(Wychodzi z Bartkową).

WIESZTAŁ.

A ja wyjrzę bydłu dać jeść.

(Wychodzi).

S c e n a VIII.

MARYSIA.

Ludziska się obawiają, a mnie na sercu czegoś rażno, prawie wesoło!

(Śpiewa).

„Gdzie ty jedziesz, Jasiu!
na wojenkę, Kasiu!

Na wojenkę daleczką!

Weźże i mnie z sobą,
radam jechać z tobą“...

WALENTY KIELBASA (*zagląda do izby*).

Maryśka! kukułeczko! tyś tu? Tatulo cię
wyglądają, bo już czas, wielgi czas! Wyladowali
furę; ja mam trzy! Ojciec twój chcieliby ze mną
jechać, bom jest obrotny i wszędy dam dobrze
sobie radę. A ja się nie sprzeciwiam, czy wiesz,
ptaszku, dlaczego?

MARYSIA.

Nie wiem i nie będę wiedziała!

KIELBASA.

Otóż będziesz, bo ja powiem ci sam! Dla
ciebie, kochaneczko!... z twojej przyczyny, Ma-
rysiu!

MARYSIA.

Ani mnie to grzeje, ni ziębi!

KIELBASA.

Rozgrzejesz się ty, rozgrzejesz! W drodze
wszystko umówimy z tatulem! He! he! Oni do
tego ażę drżą! Nie dziwota! Zięcia mieć zasob-

nego, a statecznego, a takiego, że mu się każdy z uprzejmością pokłoni.

(*Tajemniczo*).

Z towaru co najprzedniejsze zabieram z sobą na wóz. Może się dobra okazja do handelku przytrafi... I sposobem takim to nawet w tej wędrówce zarobię. Hej! gdy Pan Bóg dał rozum!... Hej! hej! dobra to rzecz!

MARYSIA.

Dlaczegoż wy mnie o tym wszystkim opowiadacie?

KIEŁBASA.

Ażebyś wiedziała, jakiego męża z łaski Bożej dostaniesz!

MARYSIA.

Nie dostanę, bo go nie wezmę! Czy słyszycie?

KIEŁBASA.

Maryś! nie wydziwiaj! Dziewucha każda to tak nauczna się droczyć, że niby nie i nie, a serce naprawdę z chęci skacze!

MARYSIA.

Moje odskakuje od was o milę!

KIEŁBASA.

Marysiu! polubiłem ja ciebie, dalibóg, z całej duszy!

MARYSIA.

Gdziebyście duszę też mieli! chyba w swoich workach a beczkach, w tym dobytku i kramie.

KIEŁBASA.

Słuchajże! lubię ciebie i uczynię szczęśliwą!

MARYSIA.

Szczęście moje być od was jak najdalej!

KIEŁBASA.

E! na przekpinki czasu tu dzisiaj nie ma! Sprzyjasz, nie sprzyjasz, moją będziesz i kwita!

MARYSIA.

Chociabyście mię ozłocili, nie będę, i nie będę! I choćby nawet tatulo za was przyniewalali, to nie! i nie! Ani namową, ni prośbą, ni strachem i groźbami! Milszy mi od was i głód, i chłód, i mogiłka ta na cmentarzu.

KIEŁBASA.

Chodzi! Nie będę molestował tu długo. Na wozie rzecz się pokaże! Z tatulem, albo od razu

ze mną pojedziesz, a rwać się zechcesz, to postronkiem skrepuję!

(Porywa ją za obie ręce i wlecze).

Ratunku! Ludzie, nie dajcie! Ludzie! ludzie!

S c e n a IX.

(Wbiegają Wiesztal i Wiesztalowa).

WIESZTAL.

Co wy tutaj, Kielbaso?

WIESZTALOWA.

Co to? wstydu nie macie?

KIEŁBASA.

Nie słucha się ni ojca ni mnie!

WIESZTAL.

Puszczaj zaraz dziewczynę!

KIEŁBASA.

Ojciec mi nad nią dał wolę.

WIESZTAL.

Dał, czy nie dał, a nie dopuszczę, abyście gwałtem ją brali!

KIEŁBASA.

Jechać nie chce! Czy obstawać będziecie, by ojca nie słuchała?

WIESZTAL.

Przy niczym tu nie obstaję, ino jakieście nie umieli namówić jej po dobremu, to tera nie siłujcie, nie przymuszajcie, bo krzywdzić nie pozwolę!

KIEŁBASA.

Tfu! do licha! to niechże przepada tutaj z wami!

(Wychodzi).

MARYSIA.

Jedź! wyjeżdżaj! nie wracaj! Ożeń się ze swoją kabzą; niechaj ona cię gdzie przydławi!

WIESZTAL.

Ano, dziewucho, pamiętaj, abyś nie żałowała! Bo może lepiejby ci było tamuj z tatusem...

MARYSIA.

Już ja sama wiem! już ja wiem!

S c e n a X.

ORGANISTA (*wchodzi zafrasowany*).

Hm! o ile się dowiedziałem, to przede wszystkim rozkazano, żeby wyjeżdżali mężczyźni... O kobiety to mniejsza, mało znaczą...

WIESZTAŁOWA.

Nie pognuiewamy się o to, my, baby, prawda, Marysiu?

MARYSIA.

A ino!

ORGANISTA.

Otóż tak rozmyślam sobie, a kalkuluję... Gdybym wyjechał, byłaby dla wsi szkoda... No, i nie honor! bo a nuż okoliczność taka, że trzeba rozumniejszego człowieka?

WIESZTAŁ.

A pewnie! pewnie!

ORGANISTA.

A gdyby mi się tutaj, uchowaj Boże, przytrafić miało co niedobrego, także szkoda!

WIESZTAŁOWA.

Olaboga!

ORGANISTA.

I przeto jeden sposób w tej biedzie. Wiesztalowo, macie tu chyba zapasowe szmaty kobiece?

WIESZTAŁOWA.

Nie miałabym? Pełna skrzynia!

ORGANISTA.

Wybierzecie, co potrza, na mą miarę...

WIESZTAŁOWA.

Żeby... niby do czego?...

ORGANISTA.

Przebiorę się za kobietę.

WIESZTAŁOWA.

Jezusiczku!

WIESZTAŁ.

Za babę?

ORGANISTA.

Tu czasu na stracenie nie ma, rzecz ważna!
Otwierajcie skrzynię!

(WIESZTAŁOWA podnosi wieko, WIESZTAŁ i ORGANISTA pochylają się, wyciągając sztuki odzieży).

WIESZTAL.

Prawie na was ta kiecka.

ORGANISTA.

Nie za mała?

MARYSIA.

O, i ten kaftan akuratnie do tego!

ORGANISTA.

Odzieżę się tu w komorze.

(*Wychodzi*).

WIESZTAL (*za nim*).

MARYSIA (*śpiewa*).

„Co będziesz robiła,

Kasiu, Kasiuleńko,

na wojence daleczkiej?

Będę chusty prała,

złotem wyszywała...”

ORGANISTA (*powraca przyodziany w spódnice, fartuch i kaftanik*).

WIESZTAL (*za nim*).

MARYSIA (*wybuchu śmiechem*).

ORGANISTA.

Czego piskasz, sikoro?...

MARYSIA.

Nie mogę! wszyscy święci! nie mogę!
(*Zakrywa sobie usta*).

WIESZTAŁOWA.

Oj! wy, chłopcy! wy, chłopcy! Przebierał jeden drugiego, a o chustce to oba zapomniały! Jakaż baba to będzie, bez chustki, przetowłosa? Czekaście, panie organista, zawiążę, jak się należy.

ORGANISTA.

Nie mówcie mi panie, ale sąsiadko albo kumo.

WIESZTAŁOWA.

Niechże będzie i tak!

WIESZTAŁ.

Pokazujecie na babę, że ani chybi!

WIESZTAŁOWA.

Dopraszam się łaski waszej, coście przódzi mówili o tych Legonach, to kajże one są... Pewnikiem, że gdzieś bardzo daleko?...

ORGANISTA.

Hm! hm!

MARYSIA.

Pan organista choć wiedzą, nie powiedzą!

ORGANISTA.

Nie nazywaj mnie organistą!

MARYSIA.

A to jakże ja wam będę mówiła?

ORGANISTA.

Hm! hm!... Że na chrzcie świętym dane mi jest Florian, to możeby tak było: pani Florianowa?...

S c e n a XI.

BARTKOWA (*wbiega z płaczem*).

Nie chcieliśta się ratować, póki czas! A teraz już są we wsi kozaki! Smolne głównie mają i pakuły, i naftę; podpalają! Ledwo odzianych i z pustymi rękami wyrzucą nas z chałupy. Spalą wszystko na szczerb...

O! już wjechały! lecą drogą!...

WIESZTAŁOWA i MARYSIA.

Gdzie? gdzie?

(Biegną wyglądać przez okienko).

(Za sceną słychać przytłumiony tętent kopyt
końskich i ludzkie krzyki).

WIESZTAŁ.

Widzita?

WIESZTAŁOWA.

Laboga! jadą!

ORGANISTA.

Ale... przecież nie tutaj? Nie w tę stronę?

MARYSIA.

Zaśby! Tu, jak wystrzelił...

BARTKOWA (z krzykiem i szlochem upadła
na kolana i zakryła sobie głowę fartuchem).

WIESZTAŁ (do żony).

Jezu! Chryste! czyśwa aby, kobieto, całkiem
dobrze zrobili, tu ostający?

WIESZTAŁOWA (odwraca się ku niemu i mó-
wi ostro).

Żałował nie będziesz wierności dla swej
ziemi rodzonej...

ORGANISTA.

Słyszę, że tętent coraz bliższy... Hm! hm!...
(Krzyczy).

Ja jestem Florianowa! Pamiętajcie, że jestem
Florianowa!

MARYSIA (wyglądając okienkiem).
Już są całkiem, całkiem blisko chałupy...

WIESZTAL (szeptem).

Matko miłosierdzia!...

(Cisza w izbie, wszyscy oddech wstrzymali. Za
sceną słyhać gwar bardzo bliski, który się na-
gle oddala).

MARYSIA.

Przejechali!

WIESZTALOWA.

Jakby ich cosik raptem pognało.

WIESZTAL.

Bóg ocalił!
(Kłękają wszyscy i modlą się po cichu).

S c e n a XII.

WIKTA (zdyszana).

Jakoweś nowe wojsko odpędziło kozaków,
że podpalić nie wydążyli!

MARYSIA.

Jakie wojsko?

WIKTA.

Urodziwe, powiadam ci, że aż dziw! Jeszczem podobnych na oczy nie widziała. Ale lecą okrutnie, że jeno mi jak ten promyk mignęli.

WIESZTAŁ.

Co to teraz będzie? Kto oni?

ORGANISTA.

Wy się na początek ukryjcie, Wiesztalu.
Ostaniemy tutaj my — same kobiety!

S c e n a XIII.

(Drzwi się otwierają raptownie, wbiegają SZYMEK i BARTĘK w mundurach legionowych).

MARYSIA.

Szymek!

(Biegnie ku niemu).

WIESZTAŁOWA.

Synkowie moi!... Szymek i Bartek!... Czyżem ja już umarła i jestem w niebie?...

SZYMEK.

(Przytulił śpiesznie Marysię i teraz z Bartkiem pospołu do matki przypada).

To my, matusiu! to my!

WIESZTAŁOWA.

Wy oba... Razem jesteście!... Skąd wy oba?

BARTEK.

Dopomogliśwa przełamać linię moskiewską!

SZYMEK.

I odegnaliśwa stąd kozaków!

BARTEK.

Uratowaliśmy wieś od pożaru.

SZYMEK.

W wojsku polskim jesteśmy żołnierzami.

WIESZTAL.

Jakże? to i ty, Bartku, zrobiłeś się Legunem?

BARTEK (*całuje go w rękę*).

Jak widzicie, tatusiu!

WIESZTAL.

Tam poszedł, tędy wrócił! Łaska Boska, ale ja jeszcze wymiarkować nie mogę.

WIESZTALOWA.

Jaguś, córko! a nie radziłam ci dobrze, byś ostała?

BARTEK.

Nie witasz się to ze mną, Jagusiu?

BARTKOWA.

Wszystko się we mnie trzęsie, a serce roześmiane. Prawdaż to, czy nieprawda? Jakim sposobem? Ano... Bóg miłosierny! O, mójżeś ty! mój!

(*Rzuca się Bartkowi w ramiona*).

S c e n a XIV.

(*Wchodzą WITOLD, LESZEK, JANEK
i STACH*).

WITOLD.

Witajcie, gospodarze!

WIESZTAL.

To i panicz tutaj, i panicz!

WITOLD.

Oczywiście i ja! Wojuję z Moskalami tak
jak synowie wasi! A tamte zuchy, to są także
koledzy!

WIKTA (*do Marysi, ukradkiem wskazując
Stacha*).

Przypatrzyłaś się? Patrzno! chłopiec jak
malowanie!

MARYSIA.

Ja mam oczy tylko dla swego!

WIKTA.

Nie bądź głupia!

WITOLD.

Zmachaliśmy się dzisiaj niezgorzej, ale też nie na darmo! Wieś ocalona! Odpoczniemy tutaj jakiś dzień dwa.

SZYMEK.

Ja wyprawię zrękowiny swoje z Marysią!

JANEK.

Brawo! Wytańcujem się na tve szczęście, aż skry będą latały!...

LEGIONIŚCI (*chórem*).

„Jakem maszerował, muzyka grała!
A moja Kasieńka, a moja Kasieńka
w okienku stała“.

WIESZTAŁOWA.

Panowie młodzi, nieboraki moje kochane!
możebyśta się pożywili po onym biegu, po onym
zmordowaniu?

WITOLD.

Ojej, pani gospodyni, głodni jesteśmy, jak
wilki! Prawda, koledzy?

LEGIONIŚCI.

Ho! ho!

WIESZTAŁOWA.

Jaguś! Maryś! a pójďte no, córki! a pomagajcie przynosić, co Pan Bóg dał, ze szpizarni, z komory.

(Wszystkie trzy krzątają się, zastawiając jedzenie).

LEGIONIŚCI *(zasiedli w koło stołu).*

WITOLD.

Tak, panie gospodarzu... Kraj polski oswobodzony jest od Moskala i teraz oto czeka, co synowie jego uczynią, ażeby tutaj nigdy nie było już niewoli! Przyszłość otworzona przed nami.

WIESZTAŁ *(Zamyślony).*

Sprawiedliwie! Wy młodzi swoje robota, jak należy, ale jeszcze potrzeba, aby się wszystek naród pomiarkował i podniósł, i zabrał do wielkiej roboty. A robota jego taka być musi: gospodarzyć u siebie, na swoim — bez nikogo obcego. — Ugruntować tu, w Polsce, to swoje na wieki panowanie!...

ORGANISTA (*do Witolda*).

Jeżeli chodzi panom o wiadomości, jacy tu ludzie i czy wieś oświecona, to najlepiej ja wskażę! Ze mną przede wszystkim porozmawiać potrzeba!

WITOLD.

Cóż to za jejmość?

ORGANISTA.

Organistą tutejszym jestem, mój panie, i najświatlejszym człowiekiem!

WIESZTAŁ.

Zapomnieliście zewlec z siebie przyrodziwek kobiecy.

WITOLD.

Organista za babę przebrany! cha! cha! No ale skoro się po dawnemu odzieje i o księdza wystara, to możesz, Szymku, zamiast zrękówin mieć wesele.

SZYMEK.

Nie byłbym ci ja od tego.

WITOLD.

A potem znowu za karabin, marsz! marsz! marsz! Aż wolność Polski całkowita będzie, mocna, ubezpieczona!

LEGIONIŚCI (*chórem*).

„Błyszczą szabliska,
stal iskry ciska,
hej! Strzelcy, hej! Strzelcy! hej! Strzelcy! hej!
Błyszczą bagnety
z słońca podniety;
hej! Strzelcy! hej! Strzelcy! hej! Strzelcy są!

BIBLIOTEKA TEATRZYKU KUKIEŁEK.

- Nr. 1. **Kownacka M.** Bajowe Bajeczki i świerszczowe
skrzypeczki. Str. 79. Z ilustracjami i nutami 1.50
Nr. 2. **Krzemieniecka L.** O niebieskich migdałach . 1.50
Nr. 3. **Kownacka M.** Cztery mile za piec — w druku —



TEATRZYK KUKIEŁEK.

Pod redakcją M. KOWNACKIEJ.

Wskazówki i sposoby urządzania przedstawień kukiel-
kowych dla wszystkich, którzy chcą organizować przed-
stawienia kukielkowe. Str. 123. z rysunkami i tablicami
w tekście. Cena — 3.80.

WYDAWNICTWA „NASZEJ KSIĘGARNI”, S. A.
Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Konto PKO Nr. 2058.

Teatr szkolny i domowy:

1. **Szelburg E.** Najszczęśliwsza z siostr. Baśń
kołędowa w 3-ch odsłonach —.60
2. **Gnoińska H.** Boże Narodzenie w szkole. Mu-
zyka J. Swatonia 1.20
3. **Juszkiewiczowa M.** Jak Bolek został harcerzem.
Obrazek sceniczny w 1 odsłonie . . . —.50
4. **Szelburg E.** Czarodziejska lekcja, oraz trzy in-
ne obrazki sceniczne —.70
5. — Zabawa, jakich mało, oraz trzy inne
obrazki sceniczne —.70
6. **Juszkiewiczowa M.** Kazia-leniuszek. Obrazek
sceniczny w jednej odsłonie —.50
7. **Szelburg E.** Złoty sen (z życia dziewcząt).
Obrazek sceniczny w 1-ej odsłonie, za-
kończony żywym obrazem —.50
8. — Za siedmioma górami. Baśń sceniczna
w 4-ch odsłonach z ilustracjami . . . 2.—
9. **Gerson-Dąbrowska M.** Dzień oszczędności . . 1.—
10. **Łabacz-Krzepkowska N.** Który lepszy. Obra-
zek sceniczny —.40
11. **Czaki K.** Zwyciężyłem —.50
12. **Kownacka M.** Deszczyk pada, Słonko świeci . —.50
13. **Szelburg Zarembina E.** Wyprawa po szczęście 1.50
14. **Gerson-Dąbrowska M.** Onegdaj... wczoraj...
dziś... —.80
15. **Zahora F.** W świętą noc —.40
16. **Gerson-Dąbrowska M.** Krewniak z Ameryki . 1.—